

OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 2.

Nowemiasto, dnia 15 stycznia 1925.

Rok II

Artur Oppman (Or-Ot)

Do Francji Napoleońskiej.

Francyo! W stu bitwach, gdyby grom, twe imię
Grzmiało na światy od brzegu po brzeg;
We krwi kipiącej i w prochowym dymie
Jakieś się widma kłębiły olbrzymie,
Idący w zorzach patrzył na nie wiek.

Rycerskich Franków długo kryte gniewy
Jak rozpętanych buchły fale mórz;
Wolności ludów rodzajne posiewy
Od wód i łądów budziły odzewy,
Wołając światu: Stwórz się nowy, stwórz!“

On ¹⁾ wiódł je, boski duch Prometeusza ²⁾
Zaklęty w nowy, bohaterski myt ³⁾!
Szara kapota... trójróg kapelusza ⁴⁾...
I dusza! — bezkres wchłaniająca dusza,
By rwać się w słońcu na narodów szczyt.

Francyo! Nad każdym z synów twych korona,
Nad każdym w gloryi wawrzyn woda lśniał...
Ich krew, jak królów purpura czerwona,
A ponad nimi wzrok Napoleona
Stałowo-zimny — pod paszczami dział.

Francyo! jak siostra, szłaś ty z nami razem
Przez szalejący piorunami szlak;
Nad armat bronzem i szabel żelazem,
Nad żywych sławą i poległych głazem
Złoty i srebrny kołosał cię ptak.

Broń grenadyera z ulańskim pałaszem
Krwí związał ślubem śmierć ziejący śpiz...
Żyjesz, cesarzu, pod polskim poddaszem —
I, jak relikwia, wrył się w sercu naszym
Pięcioramienny twojej Legji krzyż!...

Ucałowany siną wargą dziada,
Gdy go wytrąca z rąk wiarusa zgon,
Na wnuka krzyż ów puścizną przypada...
I wnuk pamięta: biały koń, twarz blada,
U nóg chorągwie... Ach, to On! to On!

Francyo! gdy marły bohaterzy twoje,
I oni biegli na śmiertelny sztych;
Skruszone miecze i spękane zbroje
Oplotły razem pamięci powoje,
I nie wiesz sama, co twoje? co ich?

Świętej Heleny z fal stercząca skała
Na oceanie czerni się, jak grób ⁵⁾
Trumna w łańcuchach, a w niej — skamieniała
Ta twarz z marmuru, przeraźliwie biała —
I złoty orzeł u cezara stóp.

I czuwa gwardya w nieruchomej grozie,
I marszałkowie szpad dobyli wraz;
Jak w ogniu bitew, na leżach, w obozie,
Jak w grobach wspólnych — tak w apolcozie ⁶⁾
I nasze orły macie tu — i nas.

Warknęły bębny, trąby apel grają,
I wstaje dawny, zapomniany świat,
Całuny mogił z martwych ciał spadają,
Budzą się zmarli: niech wstają! niech wstają!
Francyo i Polsko wy im sypcie kwiat!

Wy kwiat im sypcie, co ze wspomnień rośnie,
I pieśń, co kwitnie z wielkich tęsknot dusz;
Może, ku tamtej obrócone wiosnie,
Znow się sercami zwiążecie miłośnie,
Wołając światu: „Stwórz się nowy, stwórz!“

¹⁾ Cesarz Francuzów, Napoleon I. ²⁾ Według podania starogreckiego, Prometeusz wykradł z nieba ogień, którego jeszcze na ziemi nie znano, i udzielił go ludziom. Najwyższy bóg, Zeus, przykuł go za to do skały na Kaukazie, gdzie mu sępy wydierały wątrobę. ³⁾ Wyrzaz grecki: podanie o bogach pogańskich, baśni. ⁴⁾ Ulubiona odzież wierzchnia Napoleona I. ⁵⁾ Napoleon I zmarł w r. 1821 na wysepce św. Heleny. ⁶⁾ Uwielbienie, ubóstwienie.

„Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”

śpiewali patryjoci polscy przez lat 120. Śpiewali ukradkiem, śpiewali żarliwie, błagalnie, szturmowali pieśnią tą niebiosy, przekazywali ją młodszemu pokoleniu, jak balsam ożywczy, jak eliksir zmartwychwstania. Pieśń ta napisana przez Józefa Wybickiego dla legionów utworzonych przez Henryka Dąbrowskiego pozwoliła przetrwać najsroźsze męki i doczekać zmartwychwstania. Dlatego w początkach każdego roku pamięci bohater-skich legionów poświęcony być winien jakiś wieczór w towarzystwach jakaś choć cicha, w ramach szkoły zamknięta uroczystość.

Dnia 9 stycznia 1797 r. podpisana została umowa między Lombardią, a Dąbrowskim, jako przedstawicielem narodu polskiego, mocą której Lombardia pozwalała na formowanie korpusów polskich w granicach państwa, zapewniała im żołd, utrzymanie i obchodzenie się jak ze współbraćmi, przyznając im prawa rzeczywistych obywateli i wolność powrotu do rodzinnej ziemi, gdy nastanie odpowiednia chwila.

W dziesięć dni potem wydał Dąbrowski odezwę w czterech językach: polskim, włoskim, francuskim i niemieckim, zawiadamiającą narody o zapadłym postanowieniu:

„Wierny Ojczyźnie mojej, do ostatniego momentu walczyłam za jej wolność pod nieśmiertelnym Kościuszką. Upadła ona pod przemocą, i nie pozostaje nam jak pocieszające wspomnienie, żeśmy krew przelewali za ziemię przodków naszych, żeśmy widzieli nasze chorągwie zwycięskie pod Dubienką, Racławicami, Warszawą i Wilnem.

Polacy! nadzieja powstaje. Francja zwycięża. Ona się bije za sprawę narodów. Starajmy się osłabić jej nieprzyjaciół.

Francja pozwala nam schronienia. Czekając lepszych losów dla kraju naszego, idźmy pod jej chorągwie! Te są oznakami honoru i zwycięstwa.

Legiony polskie formują się we Włoszech, na tej ziemi, niegdyś świątyni wolności. Już oficerowie i żołnierze, towarzysze trudów waszych i męstwa, są ze mną, już się bataljony formują. Przybywajcie, koledzy, rzucajcie broń, którą was nosić przymuszono! Bijmy się za sprawę wspólną wszystkich narodów, za wolność pod walecznym Bonaparte, zwycięzcą Włoch.

Tryumfy Rzeczypospolitej francuskiej są jedyną naszą nadzieją. Za jej pomocą i jej aliantów może zobaczymy jeszcze domy nasze, któreśmy z rozrzewnieniem porzucili”.

Marja Bogusławska

Dziecko i ptaszę.

Powieść historyczna z końca XVIII w.

(Dalszy ciąg)

Pewnego popołudnia do izby, w której Ciompa uczył Stasia, wszedł Sendal chwiejnym krokiem, rzucił na stół niewielkie zawiniątko, zbliżył się do klatki wróbla, przemówił do niego serdeczną pieszczotą, potem wrócił do stołu, a zasiadłszy na ławie, jął nożem starannie skrobać przyniesione korzonki.

Ciompa podniósł oczy z nad okularów.

— To leki?

— Aha, leki — mruknął Sendal.

— A co wam dolega?

— Głód! — rzucił ze złością wiarus.

— Warto takową chorobę leczyć? Skoroście do legii wstępowali, nieboszczyk pan pułkownik Liberadzki mówił wam, że u nas głodu zaznacie, a wyście na to przystali.

— Nie prawda! nie przystałem! — mruknął Sendal — jeno powiedziałem, że nawykły korzonkami się żywić... No, to i zbierałem sobie korzonków! — dodał łagodniej — i siedzę cicho, więc czego na mnie nastajecie?

— Nie nastaje na was, jeno myślałem, że się na głód skarżycie.

— Aha, głód!.. gdy ziemia takie specjalne rodzi!.. Jeno je trza zgotować. Kuchnia na drugim końcu klasztoru, pół mili drogi, a ja nóg nie czuję, boim się po kamieniach i skałach za ten świństwo nalażił.

— Ja zaniosę do kuchni — zawołał, zrywając się Staś — tam przy ogniu...

Sendal odsunął go niechętnie.

— Tam przy ogniu może znowu jakiego wróbla usmazysz.

— Jak Pana mego Jezusa Chrystusa kocham, mieliście już nie wspominać, Pawle! — surowo odezwał

19

się Ciompa; — darowaliście dzieciakowi jego mimowolne przewinienie, gdy do pierwszej komunji szedł, i samiście od owego wypadku tyle razy do Stołu Pańskiego przystępowali, a tej paskudnej złości precz z serca nie umiecie wygnąć.

Sendal się zawstydił.

— Staram się — rzekł — ale zał często tak do serca napłynie, tak złość napłynie, gdy wejrzę na onego biedaka a pomyślę, że choć wróci do ojczyzny, nie pobuja już swobodnie po naszym ogródku przed chałupą, bo kaleka już, weteran do śmierci.

— Co dla niego ojczyzna!.. Ptak nie ma ojczyzny. — Nie obrażajże Pana Boga, Bartoszu! Żeby ptak nie miał ojczyzny, toby bocki i czajki i skowronki do Polski co wiosna nie wracały. A co zaś wróble, skoro to zawsze do rodzinnej strzechy przywiązane... — Jeśli tak, to właśnie że twój wróbel nie Polak, jeno Austryjak, boś go w Ołomuńcu złapał.

Sendal aż zakpiął.

— A psiapara! coś rzekł?... coś rzekł? Józio niby wróg?... Pod moją pazuchą, na mojem sercu wychowany, Austryjakiem miał zostać? Chodź Józio, pójdziemy sobie precz od tych, co nas tak szkalują, co z nas wrogów robią! Jeszcze cię, jako Austryjaka, zamordują...

Ledwo udało się Ciompie wyperswadować Sendalowi, aby się do innych koszar nie wyprowadzał, a przyjaźni ich, związanej w ogniu racławickich armat, nie zrywał.

Ale Sendal czuł się tak dotkniętym przez Ciompę, że tak o nim, jak o Stasiu, stale mówił:

— Zbój i oprawca!

Dopiero choroba Ciompy przywróciła dawne stosunki. Wiarus zapadł mocno, dostał gorączki i boleści; doktor zdecydował, że na tle wyczerpania przyłączyło się jakieś powikłanie żołądkowe, z powodu zjedzenia czegoś niezdrowego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Artur Oppman (Oról)

LEGIONIŚCI.

Na biwaku ogień płonie
W Apenińskich kędyś górach
Wzeszedł księżyc w gwiazd koronie
I żegluje po lazurach

Koń zaparska, szabla brzęknie,
Nawołuje straż obozna, —
Ach, tak jasno i tak pięknie!
A w ojczyźnie zima mroźna!
A w ojczyźnie Boża Męka
Z śniegu sterczy nad zagony, —
I dlaczegoż serce pęka
Po tej ziemi oddalonej?
I dlaczegoż twarz surowa
Od bolesnej blednie troski
I jak pacierz płyną słowa:
„Marsz, Dąbrowski z ziemi włoskiej!”

Świszczą kule, grzmia armaty,
Od krwi ziemia, jak z koralu,
Na śmierć pewną idą chwaty,
Uśmiechnięci, jak na balu!
W kłębach dymu świat spowity,
Zda się, w niewiecz bój go pognie;
Kędy spojrzeć: śpi zabity!
Kędy spojrzeć: krew i ogień!
Na swym siwku gna generał
Z ocz zapалу iskry biega,
I z uśmiechem ten umierał,
Kto przed zgonem patrzył w niego,

Kto z westchnieniem, duszę ślącym
Do Paniarki Częstochowskiej,
Szeptał głosem konającym:
„Marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej!”

W uroczystym dniu rocznicy
Nieśmiertelnym zdobnym kwiatem,
Wkracza legia do stolicy,
Co rządziła niegdyś światem!

Łśnią piórami śnieżystymi
Srebrne orły w krwawym polu —
I rozkazy włoskiej ziemi
Daje polak w Kapitolu!

Bije bęben, trąbka dzwoni,
Wieczornego brzmi głos dzwonu,
Z Sobieskiego szablą w dłoni
Czyni przegląd wódz legionu.
Czy złudzenie, czy to czary,
Czy ordynans z woli Boskiej?
Szemrze Tyber, tchnie Rzym stary:
„Marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej!”

Krew za cudzą przelać sprawę
Co to warte? co to warte?
Pcha do tronu swoją nawę
Pierwszy konsul Bonaparte

Tryumfalne orły srebrne:
Czas osuszyć krwawe szpony...
Już wy dzisiaj uiepotrzebne
W onym łocie do korony.

Zniesie żołnierz mękę nędzy,
Za nic śmierć mu i mogiła!
Lecz nie targaj złotej przędzy,
Co świeciła i ludziła!

Niechże krwawy sen się prześni,
Dajcie w rękę kij dziadowski!
Wołaj pieśni! przymus, pieśni:
„Marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej!”

A na grzbiecie same łaty!
A na ciele same rany!
A po nocach śnią się chały
I kochany kraj! kochany!!!

A po nocach do łapczana
Idzie ojciec, idzie macierz-
Łzami żalu twarz zalana,
A na ustach tęskny pacierz!

I jęk leci skroś krainy
I odnawia dawne bliźny:
Wróćcie syny, wróćcie syny
Do straconej ojcowizny!

Bije głową chłop o mury
Mazowiecki i krakowski —
I jak burza mknie w lazury!
„Marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej!”

Idzie żołnierz borem, lasem...

Od północy wicher śwista,
Pusta droga, noc za pasem,
Idzie sobie legionista,
Idzie żołnierz borem, lasem.

Potargane lederwerki,
Nogi czarne, jak ta gleba,
A w tornistrze kąsek sperki
I czerstwego kawał chleba.

Cały w łalach mundurzyna,
Furażerka — żal się Boże!
Ale jeszcze barwa sina,
Przy ponsowym łśni kolorze.
Z kijem w garści, niby ślepy,
Postępując krzywkę czasem,
Przez bezdroża, przez wertepy
Idzie żołnierz borem, lasem...

Na zachodzie strop się pali,
Morze ognia płynie w górze,
Kędyś wioskę widać w dali,
Całą w złocie i purpurze
Ponad strzechy dym polata,
Zóraw skrzypi gdzieś u studni,
Ze żrebięciem klacz srokata
Na podworku dworskiem dudni.
Siwy bociek hen klekota
Na kościelnej starej wieży,
Srebrna Wisła z łak migota,
Co do Gdańska szumnie bieży.

To zadźwięknie śmiech przelotny,
To ktoś piosnkę huknie basem, —
A tam smutny i samotny
Idzie żołnierz borem i lasem...

Noc zapadła tak ponura,
Jak był jasny dzień miniony, —
Dookoła czarna chmura,
Jak krew księżyc łśni czerwony.
Jakby ludzkie serce płonie,
Z krwawej piersi wyszarpięte,
Wszystko głuchnie, w mroku tonie,
A to serce drga — przekłęte!

Ani chaty, ani pola,
Ani chleba, ani wody.
Jeno z tobą zła niedola
Na pustkowiu sprawia gody.
Jeno gwiazdy tam migocą,
Pokazując drogę czasem,
Cichą nocą, głuchą nocą,
Idzie żołnierz borem, lasem...

Oł, szablica z rdzawą klingą
Jeszcze na niej krwawa rosa;
Zna ją dobrze San-Domingo!
Somosierra! Saragossa!

Nad Adygą, nad Wezerą,
U zielonej Renu fali
Błyskawicą łśniła szczerą
I piorunem krwawej stali!

Pod płomiennym nieb szafirem
W tunie piasku jarzącego,
Ona niegdyś pod Kaurem
Ostaniała Sułkowskiego.

Spi Sułkowski gdzieś w Egipcie,
Ukojony słodkim wczasem...
Tak czytając, jakby w skrypcie,
Idzie żołnierz borem, lasem...

Bo ma księgę w swej pamięci
Stary wojak — inwalida:
To w wyrazie łza się kręci,
To dżga butnie, niby dzida!

Nic się krwawa wskros przewija,
A po brzegach zorza złota,
A na kartach — kanalija —
Ludzkiem głosem lka tęsknota!

Łka tęsknota wielkim głosem —
Bóg wie jaden, Bóg ją zwał —
Za jaśniejszym jakimś łosem,
Co się marzył — i przemarzył!
Zań to walczył w onej dobie,
Z biciem bębnow, z trąb hałasem,
Śniąc o grobie! wielkim grobie!
Idzie żołnierz borem i lasem — — —

Teatr amatorski.

Marja Bogusławska

ROK NOWY.

(Ciąg dalszy)

Gwiazda.

(ujmując za rękę Rok Stary)

Na postaniu z tuberozy
Pod palmowym baldachimem,
O wszystkim, co pełne zgrozy,
Co zasnuło duszę dymem,
Płomieniami, mgłą, czy lodem
Tam zapomnisz w śnie rozkosznym.
Znow się zbudzisz z sercem młodem —
Twarzem szczęsnym i radosnym,
Bo co żyło użytecznie,
Co ból świata w siebie brało,
To żyć będzie zawsze, wiecznie,
Chociaż zmieni strój lub ciato!

(odchodzą na lewo).

Niewidzialny zegar wolno i miarowo wydzwania godzinę dwunastą. Z ostatniem nderzeniem Ziemia z prawej strony wtacza w złotych taczkach Nowy Rok. Ziemia ma szatę trójbarwną, od dołu ciemną jak czarnoziem, pośredku zieleni się na wzór łąk i lasów, góra niebieszczy się błękitem. Kwiaty ją stroją, kłosa i owoce. Nowy Rok, nieduże pachole w sukience o barwach tęczy, na głowie zawój z niebieskiej gazy, przez ramię girlanda z róż.

Nowy Rok.

(wyskakując z taczek rażno i wesolo).

Jestem sobie Nowy Roczek,
Mam tęczy strój!
A na włosach mych obłoczek.
Jak błękitny zdrój!
A nad czołem mem gwiazdeczka
Złotem blaskiem lśni.

(wskazując).

Tam przedemną złota steczka!

(nad słuchując)

W koło pieśń tryumfu brzmi.

(entuzjastycznie).

Ziemia wzięła mnie w swą służbę!
Już wiwaty w dole brzmią!
Życie wzywa mnie na druźbę.
Wszyscy mnie nadziejnje zwą!
Życie wzywa mnie! słyszycie?!
Takim szczęśliwi, taki rad!
Wszak przedemną całe życie!
Dajcie skrzydeł! ruszam w świat!

Księżyc jowialnie.

Co?... dziś skrzydła już nie w modzie!
Aeroplan wasze, miej!
Ha! ha! skrzydła!... staroświecczynia!
Z przesądów się, acan, śmieję!

(wolno zażywając tabakę).

I poeta... jeśli na umyśle zdrowy,
Nie orli miewa lot... aeroplanowy!...

(zbiera mu się na kichnięcie).

Tak, tak,... jeśli ma sens w głowie.

(kicha).

A psika!

Ziemia.

Na zdrowie!

Nowy Rok.

Ja się na tem nie znam zgola
Lecz wiem, że mnie życie woła.
Oddam mu się bez zastrzeżeń.
Z mych zdolności, pragnień, wierzeń
Niech ukuje mocną zbroję.
By nią okryć piersi swoje!
Dziś wstępuję na tron złoty.
A więc diuną wzbiera łono,
Tyle hartu w niem, ochoty!
Bywaj, Życie! Gdzie jest ono!?

Życie.

Ołom jest.

Nowy Rok.

(cofa się przestraszony).

Tyś życie??

Życie (śmiejąc się szyderczo).

I czegoż pobladłeś?

Spollać się ze mną chciałeś tak gorąco! (C.d.n.)



Pierwsze dary

na loteryę Sierocińców pomor. już wpłynęły do redak. Opiekuna. 1. Irena Klempówna — pudełeczko. 2. Helena Leska — bombonierkę. 3. Łukaszewska Zofja — pudełeczko lasetkowe.



Logogryf.

Z niżej podanych sylab ułożyć 15 wyrazów, których początkowe i ostatnie litery czytane z góry na dół podadzą imiona i nazwiska dwóch wybitnych dowódców pierwszych legjonów polskich: ag, bar, hja, bor, bar, cy, cyj, cki, du, e, don, gna, ha, i, ka, kap, kar, ko, kra, le, lec, lum, mu, nord, ny, ne, nak, o, o, po, ra, rad, rąb, sas, si, wy, y.

Znaczenie wyrazów.

1. Przyrząd do powstrzymywania biegu kół
2. Inaczej wychowawczy
3. Przylądek wysunięty najbardziej na północ Europy
4. Roślina lecznicza, dająca też dobry kompot
5. Samogłoska
6. Kraj w południowej Ameryce
7. Rzeka w południowej Rosji
8. Samogłoska i spółgłoska
9. Jedna z wysp Sundskich
10. Pierwiastek chemiczny odkryty niedawno o b. silnych własnościach
11. Miasto na Śląsku
12. Puste miejsce po wyrąbanym lesie
13. Przydomek 2 króli polskich wzięty z nazwy kraju z którego pochodzili
14. Sławna świątynia egipska
15. Imię i nazwisko znakomitego polskiego bajkopisarza z XVIII.



Rozwiązanie szarady z Nr. 38.

mu-cho-mo ry.

Rozwiązanie nadesłali: Leokadja Dylegowska z Lubawy, Józef Kufel ze Świecia, Władysław Wielgomas z Lubawy.

Redaktor: Marja Bogusławska.